№ 8.

KURJER POLSKI

WARSZAWA
Środa dnia 9 Grudnia r. 1829.

Prenumerata miesięczna złp. 2 gr. 20.
Kwar. złp. 8. Nr. pojedyńczy gr. 5.

Wszystko dla wszystkich

Kommissja rządowa spraw wewnętrznych i policji przywodząc do skutku ostatnią wolę s. p. założyciela domu zarobkowego w Warszawie, zakupiła na ten cel kamienicę za rogatkami wolskiemi, z ogrodem i powierzyła przerobienie lokalu stósownie do nowego przeznaczenia, urządzenie i kierunek samego instytutu professorowi uniwersytetu Fryderykowi Skarbkowi, który jako obeznany z podobnemi zakładami za granicą, znający z teorji piękne ich przeznaczenie i z przekonania swego, ani wątpić, że uchwyci tę sposobność, ażeby odpowiedzieć zaufaniu rządu i z całą gorliwością przyłożyć się do dzieła wielce potrzebnego i pożytecznego.

Teatr Narodowy. Wieczor Pani *Schiroli* niewiele ściągnął słuchaczów, lubo śpiewaczka korzystniéj wystąpiła jak w poprzednich koncertach. Trudno sądzić o dziele z dwóch scen, ale z nich zdawałoby, się że Rossini pisał Semiramidę pod zarzutami że nadużywa orkiestrowych effektów, bo nie można skromniéj śpiewom towarzyszyć jak w wyjątkach któreśmy słyszeli. Teatr nasz daje przykład chwalebnéj gościnności przerywając powodzenie tak zyskownych widowisk jak są *Chłopa,* dla przejeżdżających artystów; oby Polacy zwiedzający obce kraje mogli się pochwalić wtéj mierze wzajemną uprzejmością! Pani Schiroli bynajmniéj nie należy do rzędu pospolitych śpiewaczek, ale Opera polska w ogólności stanęła na tym stopniu, że chcąc zająć naszą publiczność zwłaszcza w mowie, dla większości słuchaczów obcéj trzeba należéć do talentu piérwszego rzędu.

Art. nad. Przejeżdżając pocztą, byłem na weselu postyljona polskiego. Chłopek ten dziarski w mieście, które niegdyś było graniczne między Mazowszem i Krakowskiém, w następujących zwrotkach zalecał taniec Mazura:

Hejże daléj do Mazura
Podajcież mi ręce która
Podajcież mi obie ręce,
Niech się w koło raz wykręcę.
Hoc, hoc, na około
I obróćwa się wesoło.
Kiedyśwa się rozhulali,
Hopa, hopa, daléj, daléj.
Kéj chłopek tupnie nóżkami,
I zakrzesze podkówkami,
Kéj ma dziewcze jak anioła,
Otoż mu chwila wesoła.
Kiedy obiema rękami,
Trzymam takie dwie figury
To mi taniec nad tańcami,
To mi mazur nad mazury.
Podajcież mi obie ręce,
Niech się jeszcze raz wykręcę,
Wiwat mazur, krakowiaki.
Wiwat panny i chłopaki.

T. G.

A. n. Podania wiadomości o dziejach krajowych, ile można, mają być czerpane z pewnych źródeł, a gdyby w tém jaka omylka zaszła; tedy

przestroga uzasadniona powinna być mile przyjętą. Tę ja mam myśl uczynić nad rękopismem Warszawę opisującym do Rozmaitości Warszawskich pod liczbą 48 podanym, gdzie autor tak pisze:, Przy ulicy Długiéj, pałac rządowy Krasińskich zwany,, przez Jana Bonawenturę Krasińskiego (z którego wnuczką Karól xiąże Kurlandzki syn Augusta III ożenił się),, wystawiony, a przez sukcessorów jego rzeczypospolitéj polskiéj darowany i t. d. ,, Prawda że Jan Bonawentura Krasiński wojewoda płocki i mazowiecki wystawił wielkim nakładem ten wspaniały pałac, bowiem tak Kacper Niesiecki pisze, a za Jana III na sejmie Warszawskim 1677 roku odbytym, uchwalono, aby ten pałac od wszelkich ciężarów publicznych na zawsze był wolny, lecz w ów czas pisano tego Krasińskiego Jan Dobrogost, nie Jan Bonawentura; i był referendarzem koronnym, oraz i starostą Warszawskim. Prawda i to jest urzędowa, że Karól Krystyan Józef syn Augusta króla polskiego ożenił się z Franciszką Krasińską z téjże saméj familji idącą, bo nawet pamiętam jak za mego życia sejm warszawski przy końcu prawie swoim w r. 1792 w maju, uchwalił dla Marji Krystyny xiężniczki polskiéj córki tychże Karóla królewicza i Franciszki z Krasińskich pensją.

Prawda i to, że Jan Kazimierz Krasiński podskarbi W. koronny, jeszcze za Jana Kazimierza na wielką potrzebę i uspokojenie wojska pożyczył rzeczypospolitéj pieniędzy, o które Jan Dobrogost Krasiński referendarz, właściciel pałacu wyżéj wspomionego na sejmie warszawskim za Jana III r. 1677 odbytym, dopominał się, lecz to myłka, aby ten pałac był darowany; albowiem na sejmie koronacjinym r. 1764 w Warszawie odbytym, uchwalono aby nająć, kupić, lub wymurować pałac dla sądownictwa wyższych Instancji, a na séjmie 1766 r. gdy kommissjia rzeczypospolitéj skarbu koronnego doniosła, że pałac dla czterech Juryzdykcji koronnych od xiędza Adama Krasińskiego biskupa kamienieckiego prawem wieczystém kupiła, i summę za szacunek ugodzoną zupełnie zapłaciła; w ów czas sejm to kupno potwierdził.

Znałem tego dobrze, który te akta w imieniu skarbu odbywał.

Rozumiem, że ta wiadomość nie ubliża nikomu, bowiem ja ją nie w tym celu pisałem, owszem przyznaję że wdzięczność pisarzowi za wiadomość o Warszawie podaną, od publiczności należy.

-- XII Tóm Pamiętnika technologicznego Piast wyszedł z druku, i w dniu 15. b. m. w którym się kończy prenumerata kwartału czwartego, oddany będzie szanownym prenumeratorom w miejscu gdzie opłacili prenumeratę, oraz złożone będą opieczętowane exemplarze w głównéj expedycji gazet, przy pocztamcie w Warszawie, dla osób, które na toż dzieło na prowincji zaprenumerowały.

Wydawcy Piasta zachęceni znakomitą i nieznaną prawie w kraju naszym, bo 2500 wynoszącą liczbą prenumeratorów; i następującego roku 1830, w tym samym zupełnie sposobie jak dotąd, pamiętnik technologic. wydawać będą. Prenumerata, podobnie jak w upłynionym roku przyjmowana będzie w Warszawie: w drukarni Piasta przy ulicy *Mazowieckiéj* pod Nr. 1349, w księgarniach JJ. PP. *Glücksberga*, *Zawadzkiego i Węckiego*: w Lublinie u S. S. *Streybla*, w Krakowie u *A. Grabowskiego*. Na miéjscu ma wynosić na 3 tomy kwartalnie zł. 5, czyli na jeden gr. 50, na prowincyi zaś, podług układu z dyrekcyą poczt, złp. 7. Taż prenumerata będzie większa o złp. 1 za exemplarze na pięknym papiérze bite, które się tylko znajdują w drukarni Piasta, każdy zaś tom, po upłynieniu czasu prenumeraty, na papiérze podlejszym złp. 3 gr. 10. kosztować będzie. Ponawiają także wydawcy swą prośbę o nadsyłanie przedmiotów, stosownych do zamierzonego celu, *franco* do wspomionéj na początku drukarni Piasta, jako też, ażeby przy każdym szczególe dokładano, skąd jest, lub czy z własnego doświadczenia wzięty. Wiele u nas znajduje się ulepszeń w rzemiosłach, a osobliwie też w rolnictwie, które z powodu dotychczaso-

wego prawie braku kommunikacyjnych środków, jakiemi są perjodyczne pisma; familji, a nawet pojedynczych osób zostają wyłączną własnością: o te więc upraszają nieobojętnych na wzrost przemysłu ojczystego. Ktoby sobie zaś życzył, żeby wydawcy w jakim przedmiocie, byle zamiarowi ich odpowiedającym, umieścili wiadomość w pamiętniku; niechaj się w téj mierze zgłosić raczy. Za silne dotąd wyświadczone pomocy, których liczne ślady znajdują się we wszystkich tomach Piasta, w imieniu powszechnego dobra, najczulsze swym nadsyławcom składają dzięki. Oświadczają przy tém, iż od pana *J. J. Nagórskiego*, professora praktycznego szkoły agronomicznéj w Marymoncie, nabyli trzy nader ważne dla kraju dzieła, o *pszczelnictwie*, *jedwabnikach i czerwcu*, z których na piérwsze roku 1827 była ogłoszona prenumerata, lecz to pomimo licznych żądań, dla nieprzewidzanych trudności, wyjść nie mogło. Rękopisma te, które się cechują wielą nowemi i wielkiéj wagi postrzeżeniami, częściowo w tomach Piasta umieszczane będą. Wiele także nowych dzieł, do pamiętnika technologicznego stósownych, częścią już sprowadzili z zagranicy, częścią zapisali, i nieporownanie większe, niż dotąd, mają zapewnione pomocy, we względzie rolnictwa od światłych gospodarzy królestwa, a pod względem rzemiosł od uczonych praktyków stolicy. Uwiadamiają naostatek, że ponieważ się liczba prenumeratorów ciągle pomnaża, a piérwsze tomy pamiętnika zupełnie się już rozeszły, powtórne ich wydanie wkrótce rozpoczęte będzie.

--Kiedy aktorowie teatru Rozmaitości nie mogli dotychczas wynaleść w stolicy naszéj lokalu któryby w zamkniętych lożach pozwalał płci pięknéj uczęszczać na ich widowiska, życzyćby należało żeby zarząd tego teatru wchodząc w główne przyczyny, dla jakich damy bywać niechcą na miejscach bliższych sceny i światła, urządził krzesła numerowe na niższych balkonach gdzie dzisiaj najtańsze są miejsca; tym sposobem bez narażenia się, ani na przykre sąsiedztwo, ani na przyglądanie się ciekawych przechodniów, bez potrącań i deptań płeć piękna może się stać nowym powabem sceny, która dzisiaj jest w łaskawych względach u publiczności.

Przyjechali do Warszawy. Oleszczyński Seweryn z Paryża; Kalisz doktor z Karsbat; Bartołd Romud z Branszczyka, Brodowscy Alexander i Ludwik z Popowa; Kraszewski Ludwik z Wołynia; Kruszkowski Bonaw. z Końskich; Niemcewicz Tadeusz z gub. grodz.; Nowakowski Leon z Bezwoli; Taszycki Fran. z Kurowic; Zembruski Jak. z Włocławka; Kanigówski Fran. z Zelowa; Lubiejewski Jakób i Łoniewski Karol oby. z Kalisza; Mieczkowski Kazimierz z Rybitwy; Orsetowie Tom. i Włady. z Zaborowa; Siemianowski Maurycy ditto; Wodzyński Tomasz z Zaborowka; Lubiński oby. z Wielunia; Mokranowska starościna z Jordanowic; Rutkowski Balbin obyw. z Szpitala; Lelewel Kap. z Augustowa; Ordyniec Tomasz Oby. z Kalisza; Fiutowski nadleśny z Osieka; Lasocki Antoni z Żołwina; Wlatanowska Barbara z Łomży.

Numera wyciągnięte z Loterji liczbowéj w ciągnieniu 761. 60. 9. 2. 24. 74.

TEATR ROZMAITOŚCI Dziś komedjo opera z francuskiego (Pana Scribe) tłómaczon: *Sekretarz i kucharz.* Po niéj komedja z niemieckiego (Pana Kozebne) *Niezgody domowe.* Zakończy widowiskó krotofila ze śpiewkami pod tytułem *Słomiany człowiek* czyli *Teatr w Sochaczewie.*

Dziś zimna stopni 13.

Dnia 23 listopada zrana ogłoszono w Petersburgu następujący buletyn o zdrowiu N. Pana:

N. Pan przepędził noc bardzo dobrze; od 10½ wieczorem do 8 godziny zrana nazajutrz przebudził się tylko raz jeden. Zdrowie N. Pana polepsza się widocznie. (Podpis.) Crighton. Rauch. Arendt.

Przez ukaz z d. 25 października, kijowski gubernator wojenny i senator Kniaznin 2, poruczone ma obowiązki administracji cywilnéj gubernji kijowskiéj.

Departament handlu zewnętrznego wydał rozporządzenie, iżby damskie kapelusze słomiane,

dla zapobieżenia defrandacjom na komorach i przy rogatkach opatrzone były wewnątrz stęplem z wosku, tak jednak, ażeby nie były uszkodzone.

Petersburska gazeta handlowa umieściła następujące szczegóły o ostatnim na Wniebowstąpienie jarmarku Charkowskim: Przybyło na ten jarmark 10,000 osób różnego stanu; fabrykanci przybywają tam najczęściéj sami z swemi towarami. Oprócz herbaty i kawy przywieziono same tylko towary rossyjskie, które zakupywano do słobód ukraińskich, do gubernji chersońskiéj, ekaterynosławskiéj i pułtawskiéj; konie kupowano na remonty. Wartość wszystkich towarów, na jarmark przywiezionych, oszacowano na 9,423,740 r.; główne artykuły były wyroby bawełniane. Sukna przywieziono za 460,000 rubli, płócien za 650,000 r., wyrobów żelaznych i miedzianych za 630000 r. etc.

Pan Bulharyn wyda w połowie stycznia, lub na początku lutego 1830 romans historyczny w cztérech częściach pod napisem *Dymitry Samozwaniec*. Cztéry ryciny będą go zdobiły. Jest to pierwszy romans historyczny w języku rossyjskim. Cena prenumeraty w Petersburgu 15 r. assyg.

-- Preszburska gazeta z d. 24 listopada donosi, że od 15 tegoż m. zaczęły się w okolicach Preszburga tęgie mrozy. Dunaj był pełen kry; w Trenczyńskiem i Spiskiem spadły wielkie śniegi, i pokryły wiele zboża jeszcze z pola nie zebranego.

Piszą z Tokaju, pod d. 12 listopada, że tegoroczne lato zimne i jesień niepogodna nie dozwoliły dojżrzeć winogronom i że wina zebrane, będą kwaśne. W Banacie nie powiodło się również winobranie.

W sierpniu roku bież. zakończył życie w miasteczku Stary Szyszek, w komitacie zagrebskim, tamtejszy kasztelan zamkowy, Józef Bezuch, przeżywszy lat 107; do ostatnich lat dochował siłę ciała i umysłu, pełnił swoje obowiązki z całą przytomnością i pamiętał wszystkie szczegóły swego życia. Przed cztérema laty, mając lat 103, ożenił się z 30letnią wdową. W tym samym komitacie, we wsi Presłochicza żyje niejaki Tomasz Segen, który skończywszy lat 100, niedawno śród największego deszczu o milę pieszo chodził; przed kilką laty stracił był wszystkie zęby, poczém wyrosły mu nowe, trzymające się do dziś dnia mocno.

Niejaki P. Walker w obwodzie Whitechapel do Londynu należącym, wynalazł niekosztowny sposób zastąpienia policji; zawiązał bowiem dobrowolne towarzystwo policyjne, do którego przystąpili najpierwsi obywatele obwodowi. Patrolują oni sami i pomimo, że ta część miasta jest bardzo zaludniona, i ubogich w niéj pełno, nie wydarza się jednak żadne przestępstwo od czasu, jak towarzystwo policyjne działać zaczęło.

Pewien żółnierz w górach szkockich, siedząc w karczmie, zabawiał swoich ziomków opowiadaniem wojen, których w życiu swojém był uczestnikiem. "Najkrwawsza scena, mówił daléj, była wtenczas, kiedyśmy szesnastu ludzi związawszy im ręce i nogi, rozstrzelali.„ Gospodarz, słysząc to, bierze sąsiada na stronę i rzecze: "Pomiędzy temi szesnastoma był mój ojciec, a ten żołnierz był pomiędzy mordercami, umyśliłem przebić mu serce tym nożem.„ To powiedziawszy wrócił z sąsiadem do izby, właśnie kiedy żołnierz, tak dalej opowiadał: "Kiedy się rozwidniło, zeszliśmy z bojowiska, i usłyszeliśmy dziecko na pobliskiéj górze płaczące. Kapitan wykomenderował mnie, z rozkazem, ażebym zabił to dziecko, jeśli jest chłopcem. Dostałem się na górę, i postrzegłem niewiastę, usiłującą zamknąć usta synowi, ażeby płacz jego nie wydał ich pobytu. Naraziłem życie, wróciłem do kapitana i zmyśliłem, mówiąc mu, że to był płacz dziewczyny.„ "Tém dzieckiem ja byłem, zawołał gospodarz, a niewiasta owa była moja matka, która często o powiadała mi to zdarzenie z łzami wdzięczności dla was. Jeszcze przed chwilą chciałem cię zabić, ale teraz zdejm mundur i bądź mi jak syn drogim.„

Dziennik Globe z d. 24 listopada spodziewa

się za dni kilkanaście ważnych doniesień z Lisbony. Słychać że cesarz brazylski Don Pedro myśli o odzyskaniu Portugalji i dla tego wstrzymuje się Anglja z uznaniem Don Miguela za króla portugalskiego.

Porucznik od marynarki angielskiéj Acherley otrzymał od paszy smyrneńskiego firman piaskiem złotym posypany, upoważniający go do podróżowania bez przeszkody po państwie tureckiém.

Przywieziony do Londynu potwór dwóch zrośniętych Siamczyków ma lat 18; są oni brzuchem do siebie zrośnięci, dobrze zbudowani, zręczni, weseli, ciekawi. Na pierwszy rzut oka wydają się jak młodzieńcy chcący z sobą walcować, albo jak ściskający się przyjaciele. Z fizognomji podobni są do Chińczyków. Mgła londyńska nie podoba im się i czyni ich ospałemi. Jeden z doktorów londyńskich sądzi, że bez niebezpieczeństwa można ich oddzielić przez sekcję, ale nie radzi tego uczynić, bo dochody ich znaczniéby się zmniéjszyły.

Dnia 23 listopada podniosła się w Londynie cena najlepszego gatunku pszenicy.

Funt mięsa kosztuje teraz w Londynie 1 zł. pol. 25 gr.

W Norwich przywołano do pewnéj damy akuszera; zaledwie obowiązkowi swemu zadosyć uczynił, zażądała takiéj samej pomocy sama akuszerka, u któréj tamta dama mieszkała. Oboje dzieci położono obok siebie, ale wnet jedno z nich umarło. Teraz obiedwie matki niewiedząc, które ich dziecię, roszczą sobie prawo nie do pozostałego przy życiu, ale do zmarłego.

Cobbet, znany reformator angielski wystawia w piśmie swojém smutną przyszłość Anglji "Nie ma dla Anglji szczęścia, są jego słowa. nie ma dla niéj nawet nadziei; nie może ona ani naprzód postępować, ani się cofać, a biały włos mój prędzéj odzyska dawniéjszą barwę, niż Anglja zobaczy się znowu z szczęśliwemi dniami swemi. Upadną kapitaliści, właściciele gruntowi, rękodzielnicy i kupcy; urzędnicy, pobierający pensje zadarmo, spekulujący papierami krajowemi i całe wojsko pożeraczów budżetowych żyć będą szczęśliwie jak ryby w wodzie i wyrastać, bezwstydnie jak grzyby. Za tym upadkiem pójdzie upadek opinji publicznéj, zginie siła oppozycyjna, gdyż za ubóstwem idzie bojaźń i podłość. Każdy człowiek prawy i roztropny porzuci kraj taki, a z nim popłyną za granicę zrzódła bogactw i przemysłu. Zbytek i nędza będą się ukazywały coroznie, a straszna katastrofa będzie wtenczas bliską.„

Wielu Anglików, podróżujących lub mieszkających we Włoszech, wyjeżdża teraz do Grecji, gdzie klima jest zdrowe i umiarkowane i gdzie praguą oglądać widownie ostatnich bitew.

Rząd angielski chciał zrazu dopomódz sułtanowi do zapłacenia summ w traktacie umówionych, ale dowiedziano się że sultan ma w swoim skarbie dwa miljony dukatów w gotowiźnie i 8 miljonów w drogich kamieniach, że zatém nie potrzebuje pomocy Anglji. Ministrowie angielscy nie sprzyjają prezydentowi Grecji, hrabiemu Capodistrias i radziby dać mu następcę, ale widzą w tém całą trudność, bo nie brakuje kandydatów, na tak dostojny urząd.

Dwustu najznakomitszych kupców miasta Havre przystąpiło do towarzystwa, które się zawiązało w celu działania przeciw ministrom, w razie, gdyby wybierać chcieli podatki bez zezwolenia izby.

Pan Vattebault w Paryżu wynalazł nowe nieprzewrotne powozy, które są urządzone do wożenia podróżnych i ich rzeczy, albo towarów, daleko prędszym i tańszym sposobem niż zwyczajne.

W Marsylji i Tulonie padał śnieg d. 18 listopada, co w południowéj Francji o tym czasie jest rzeczą niesłychaną: Z innych okolic Francji donoszą, że przymrozki wcześniéj jak zwykle, chwyciły.

— Piszą z Rzymu pod d. 10 listopada: Wiadomo, że D. Emanuel Godoy, niegdyś pierwszy minister dworu hiszpańskiego, wchodząc po-

wtórnie w związki małżeńskie, na kartach wizytowych, przez które o zaślubinach swoich donosił, dodawał sobie tytuł *Xięcia Pokoju*, który mu odebrany był dekretem Ferdynanda VII. Dwór hiszpański upomniał się o to i Don Godoy kazał zmienić bilety. Odtąd układano się z nim względem zwrotu patentu na xięcia, wydanego jeszcze przez Karola VI. Układy te skończyły się w ten sposób, iż Don Godoy patent wspomniony, nie posłowi hiszpańskiemu, ale samemu Ojcu S. oddał, który go natomiast wyniósł na godność xięcia rzymskiego.

Według pisemka wydanego teraz we Francji pod tytułem *Rzut oka na nędzę*, liczy Francja między 32 mil: mieszkańców swoich 5,000,000 żebraków; 130,000 złodziejów; 150,000 osób w więzieniach i szpitalach; 19,360 osób wypuszczonych na wolność z domów kary i poprawy; 60,000 dzieci żebraków bez żadnego sposobu do życia; 3,000,000 osób które nie są w stanie okazać, z czego się utrzymują. Wogóle 8,359,360 ludzi, zostających w największéj nędzy.

Pan D'Arcet chemik francuzki wynalazł sposób robienia chleba z kości, galarety i kartofli, którego smak jest tak dobry, jak najlepszego chleba z pszennéj mąki. Chleb ten o połowę jest tańszy od zwyczajnego.

W Paryżu rozchodzi się pogłoska, że mocarstwa postanowiły, ażeby Grecja była krajem niepodległym, ale wiadomość ta jest niepewną, gdyż traktat z d. 6 lipca w Londynie względem Grecji zawarty nie mówi o jéj niepodległości, chybaby zaszły nowe układy z Portą.

Sułtan turecki utrzymuje na dworze swoim pieszych gońców, którzy nadzwyczajnie szybko biegają. Nie noszą oni żadnego obuwia, z téj przyczyny skóra na piętach tych szybkobiegaczów, tak dalece staje się twarda i gruba że cienkiemi podkówkami swoje nogi uzbrajać mogą. We dwóch dniach przebiegają drogę z Stambułu do Adrjanopola i napowrót. W ustach trzymają małą kulę srébrną z otworkiem, przez który wciągają powietrze potrzebne do oddychania. Biegną daleko prędzéj niżeli konie. Jezdźec na dobrym koniu zaledwo w 4 dniach tę samą drogę odbyć zdoła. Szybkobiegacze sułtana, mają na sobie szeroki pas rzemienny na którym wiszą dzwonki. Lecąc wołają: *Sauli*! *Sauli!* to jest *z drogi*.

Piszą z Seres pod d. 3 listopada, że gubernator tego miasta, brat Jussufa paszy warneńskiego, nieprawnie z urzędu zrzucony, z rozkazu sułtana został aresztowany i ze stronnikami swymi najznakomitszymi do Stambułu zawieziony.

Teraźniéjszy minister francuzki wychowania publicznego i wyznań religijnych, P. Guernon de Ranville, ma lat 40.

Wyjątki z listu Polaka w krajach słowiańskich podróżującego.

Z Dubrownika (Raguza) 30 Czerwca 1829. — . . . . . W Zagrebu czekać musiałem odpowiedzi z Wiednia względem odnowienia paszportu, którego tamtejszy Burmistrz pod surowém zagrożeniem odemnie zażądał; w tym czasie jeździłem z professorem Kwaternikiem do Krapiny, o któréj utrzymuje się podanie i tak kroniki piszą, że z niéj wyszedł Czech i Lech. Oglądałem te starożytne mury i te miejsca pierwszéj siedziby naszych przodków. Mniemam atoli, że ztąd tylko Czech wyszedł. Psary z których wyszedł Lech znajduję między Zagrebem i Warastynem. Mniejsza o to czyli była osoba która się Lech zwała, czyli nie. Dość na tém, że w połowie 6 wieku przybyła do nas osada z południowéj części Iliryku pod nazwiskiem Lachów czyli Wlachów, albo jak teraz Włochów, nie dla tego żeby to byli italijscy albo starzy Rzymianie, ale że byli Słowianie poddani Włochom czyli Rzymianom, których tutaj nie inaczéj zowią jak Lach to jest Włoch. Przekonałem się także jak dziwnie bajali ci, którzy w Morlachach szukali naszych przodków, uważając ich za szczególne pokolenie słowiańskie. Nazwisko *Morlacha* służy właściwie Włochom nad morzem pomiędzy Słowianami osiadłym, ztąd poczęto i Słowian im poddanych témże samém czcić imieniem, za co jednak niezmiernie gniewają się Słowianie. *Ja sem Horwat*, mówi tu każdy Słowianin, *ne Morlak!* i prawdziwie Morlach oznacza tu u Słowian pasterza owiec lub bydła tak jak w górach morawskich. Jest to drugie znaczenie

Wyrazu, ale starsze od pierwszego, z jego odcieniem,
bo Wałach, Włach, Lach, znaczy w ogolności u Sło-
wian niewolnika z narodu południowego Italji; tacy
znajdować się musieli u Słowian jeszcze przed u-
jarzmieniem ich przez Rzymian. Z tego wnosić mo-
żesz, jak błędne nam podają z południa wiadomości
obcy uczeni nieznający języka, niemówiący nigdy z
ludem słowiańskim. Tu nikt niechce się nazywać
Morlachem, a *l'Albé Fortis* i xiąże Sapieha co z nie-
go wypisywał, robią z poczciwych Horwatów We-
necjanom niegdyś podległych, a piérwéj jeszcze Rzy-
mianom, robią z nich mówię, drobne pokolenie i pi-
szą na mappach Morlachia, kanał Morlaka, obyczaje
Morlachów i to siedlisko ich około Zadry (Zara) na-
znaczają. Oczywiście mogli wyjść ze stolicy w bli-
skie okolice i niektórzy Włosi, właściwie więc Mor-
lasi, ale się zesłowianili i pozostali ci tylko którzy
w mieście mówią nie po słowiańsku ale po włosku i
zowią się więc po włosku Italiani nie po słowiańsku
Lasi. Prócz Morlachów znalazłem tu i Lechurów od
tegoż samego imienia Lach to jest Włoch, *Jtaliano*
tak nazwanych Słowian. I ci dla tego tak są prze-
zywani, iż mieszkając nad morzem i mając handel z
Włochami, mięszają w język swój wiele włoskiego ję-
zyka. Ale to tylko przezwiska nie nazwiska. Otoż
zamiast ci opisać podróż, trudzę cię Etymologją....
(Autor opisuje tutaj ukończenie sporu z burmistrzem
Zagrebskim, względem paszportu i daléj tak mówi)
. . . . W końcu kwietnia wyjechałem z Zagrebu,
zacny professor Kwaternik towarzyszył mi w po-
dróży aż do Karlowca (Karlsstadt) gdzie mnie
wprowadził do klasztoru xięży Franciszkanów, u-
przejmych ludzi, którzy przez dni kilka mnie za-
trzymali. Żałowałem bardzo iż tą razą nie zasta-
łem tu ani biskupa słowiańskiego Muszyckiego, wy-
bornego razem poety serbskiego, ani professora Ili-
cza uczonego *kaludziera* to jest mnicha zakonnika
słowiańskiego, odjechał bowiem z biskupem do Pla-
szek, zwyczajnego mieszkania biskupów serbskich.
Na przyszłość atoli biskup Muszycki przepędzać ma
czas zimowy w Karłowcu i spodziewać się potrzeba
że się zajmie drukiém dzieł swoich. Księgarz z tu-
tejszy opatrzył się już w litery serbskie; mają więc
teraz Serbi dwie drukarnie. *Karlowce* jest twierdza
przy ujściu Korony do Kulpy na płaszczyznie wy-
stawiona. Przedmieścia są drewniane i licho budo-
wane na podwalach; muszą więc w czasie oblężenia
być zniszczone, są to raczéj budy niż domy. Mię-
dzy innemi budami wiele tu jest magazynów pełnych
zboża, po które tu przybywają kupcy z Rzeki (Fiu-
me) i innych miast nadmorskich. Lud tutejszéj o-
kolicy jak jest dwojakiego wyznania, to jest łaciń-
skiego i greckiego, tak się różni widocznie odzie-
niem. To pewna że Łacinnicy nazywają lud wyzna-
nia greckiego Włochami, z powodu odzienia woło-
skiego jakiego używają Wołochy zwani tu Włachy,
mieszkający na Wołoszczyznie i tegoż samego wy-
znania będący. Odzienie łacińskich Horwatów bar-
dzo do polskiego używanego przez lud nasz wiejski
podobne. Wszystko mnie tu przekonywa, że Słowia-
nie z początku wprawdzie przed przemagającą siłą
Rzymian z południa na pólnoc ustąpili; ale następnie
połączywszy się z drugiemi braćmi swemi, uderzyli
tym silniéj z pólnocy na południe i państwo rzymskie
runęło.

Z Karłowca udałem się do Rzeki, od Słowian Rika,
lub Rjeka, a od Włochów Fiume zwanéj. Ztąd mia-
łem rozpocząć podróż moję lądem lub morzem. Nie-
bezpieczeństwa jakich tu doznają podróżni od roz-
bójników skłoniły mnie, żém tą razą obrał drugi
sposób. Zuchwałość bowiem rozbójników do tego do-
chodzi stopnia, że biskup mieszkający w Nowem, o-
chraniając się przed nimi, przybył tu właśnie do
Rzeki. Niemając bowiem dość podróżnych, napada-
ją w nocy na domy, w których jakiego takiego poło-
wu spodziewają się. Wieleby o tych ludziach i spo-
sobie ich życia mowić wypadało. Lepiéj że teraz
zamilczę. Pyszna droga prowadzi z Karłowca do
Rzeki; miasto to piękne uczyniło na mnie wrażenie.
Zabawiłem się tu kilka dni szukając rzeczy słowiań-
skich, i znalazłem szczęśliwie mszał glalgolicki dru-
kowany w Wenecji 1528 a co większa żem go nabył
dla siebie. U księdza słowiańskiego znalazłem tak-
że kilka książek serbskich; których jeszcze nie posia-
dałem. Chciałem na zawsze opuścić Rzekę i przez
wyspy udać się do Zadry, ale mi doradzono abym
pierwéj zwiedził wyspy Krayńskie (Quarnero) a
potém powróciwszy do Rzeki udał się wprost więk-
szym okrętem do Zadru. I tak też uczyniłem. Dnia
9 maja puściłem się na morze, zamierzając do Omy-
szla (Castel Muschio) na wyspie zwanéj Wela t. j.
wielka (po włosku Veglia). Mieliśmy mały statek
jakich używają do przejazdzki od jednéj wyspy do
drugiéj w czasie bonacy, t. j. spokojności morskiéj.
Dzień był pogodny i cichość największa. Aliści kie-
dyśmy właśnie 3cią część morza przebyli, powstał
wiatr przeciwny i myślałem, że nas zaleje. Zaczę-
liśmy robić wiosłami ku lądowi, ale przetrwała go-
dzina nimeśmy do niego przybyli, godzina najwięk-
szego strachu. Płynęliśmy daléj, po nad lądem

ku Kralewicy (Porto Re) dopóki nam niewypadło przepływać kanału między stałym lądem a Welą.

Stanelismy nareszcie szczęśliwie w Omyszlu. Jestem więc na wyspie zami szkałéj przez Sławian,u niektórych z dobroci porównywa xiąże Sapieha z mieszkańcami na Otachicie. Tu znalazłem po raz piérwszy xięży glagolickich i po raz piérwszy słuchałem mszy wedle obrządku rzymskiego w języku przecież słowiańskim. Miałem wielką ztąd radość. Odwiedziłem xiędza proboszcza ale nic go z literatury nieznalazłem. Rzecz dziwna, że jak tu, tak i na innych miejscach w tych stronach na najnędzniejszéj farze, znajduje się po 12 i 20 xięży, którzy jak mnisi śpiewają każdy dzień *horas* z brewjarza. Ale jakże też to ci xięża wyglądaią! Nie inaczej tylko jak i inni mieszkańcy, a chodzą tu wszyscy mieszkańcy czarno, ale przytém brudno w połatanych sukniach. Wszystko tu atoli ma swoje przyczyny, które prowadzą roztropnego nie do pogardy i nienawidzenia tych ludzi ale do politowania nad ich losem. Wielka ich liczba dowodzi, że od biednéj fary (osada) niemogą bydź dobrze opłaceni, a że nie nawykli do porządku, wina jest tych co ich wychowują. Udałem się nazajutrz do Kerku (Veglia) stolicy téy wyspy. Przybyłem właśnie na południe i stanęliśmy przed kościołem Frańciszkanów. Tu zrobiłem zaraz znajomość z gwardjanem i Glagolistą, i po południu w towarzystwie jego popłynąłem na wyspę Koszku (Cassion) gdzie jak słyszałem w bibliotece klasztornéj miały się znjdować stare księgi Słowiańskie, jakoż znalazłem je tu z niewypowiedzianą dla mnie i słowiańskich uczonych radością. Nie zastałem X. biskupa w Kerku. Odjechał bowiem do Cresa (Cherso). A że z tąd do téj wyspy i miasta niedaleko, udałem się z jednym Franciszkanem do klasztoru téjże saméj reguły na tę wyspę, z tymże samym poczciwym Franciszkanem, który umyślnie jeździł na swoim koniku do Dubasznicy, ażeby mi przywieść mszał glagolicki wydany niegdyś w Rzece 1531 r. — W klastorze OO. Franciszkanów znalazłem i nabyłem *Skiavet* t. j. ewangelje i epistoły w prostym językn dalmatyńskim czyli herwackim, drukewane gotyckiemi literami w Wenecji 1586 r. Jest to druga edycja Skiawela wydanego w Wenecji 1459 także gotyckiemi literami który także w podróży mojéj drogo nabyłem, drogo mówię, bo mię nabycie téj osobliwości nieznanéj dotąd uczonym słowiańskim, kosztowało niemało pieniędzy, czasu, trudu i zabiegów, prośb i wstawień się osób poważnych których szukać musiałem. Jest to ów sławny Skiawet wydany przez Bernarda ze Splitu (Spoltaro). Znalazłem w Cresie uprzejmego xiędza Biskupa i rzadkiéj dobroci i gościnności kommissarza tutéjszego p. Józefa Renaldy. Popłynął zemną do Bukiewny (Vallon) zkąd pieszo udaliśmy się z xiędzem do sławnego słodkiego jeziora na téj wyspie. Tuśmy się rozstali. P. Kommissarz z xiędzem powrócili do Bukiewny a ja w towarzystwie młodego Włocha z Rzeki udałem się do klasztoru S. Marcina. Zastałem atoli dla siebie mego towarzysza, i pod rzeczy nasze przy jeziorze trzy muły. Poczciwy kommissarz uczynił mi tę podróż przyjemną. Dwie dziewojki przebrane w swoje suknie świąteczne prowadziły nasze muły, a trzeci Cresanin ciągnął muła obładowanego naszemi bagażemi. Chciałem aby mi drogą śpiewali nasi Herwaci o Marku królewiczu, ale podróż niezmiernie była trudząca pod górę i z góry. Same tu widać skały, niewydające nic pomimo silenia się natury i klimatu; droga nawet dla pieszych przykra. Z wierzchu gór które my przebyli, widziałem morze tu owdzie okręty unoszące. Przybyliśmy do klasztoru ś. Marcina Martinsnicą zwanego, dobrze już po południu. Przyjęty byłem od xiędza prowincjała gościnnie, ale lubo klasztor ten glagolicki, nic tu ze starożytności glagolickich nie znalazłem. Ubóstwo tu i niedostatek panuje, a z tego wiesz jakie na umysł wynikają skutki.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Podpisany komornik podaje do publicznéj wiadomości, iż d. 14 grudnia 1829 r. o godzinie 9 zrana wydzierżawione zostaną przez publiczną licytację prowenta części possessji przy ulicy Pańskiéj pod Nr. 1241 położonéj, na rok jeden od nowego roku 1830 zaczynając. Licytacja zacznie się od summy zp. 150; o warunkach licytacji u podpisanego komornika, pod Nr. 173 dowiedzieć się można. -- Tomasz Szaniawski K. T. W. M.

Podpisany komornik podaje do publicznéj wiadomości, iż d. 10 grudnia 1829 o godzinie 9 zrana, w skutek prawnego zajęcia wydzierżawione zostaną przez publiczną licytację prowenta possessji w Warszawie przy ulicy Rybaki pod Nr. 2537 położonéj na rok jeden od nowego roku 1830 zaczynając. Licytacja zacznie się od summy zp. 1500 rocznie; o warunkach licytacji u podpisanego komornika, pod Nr. 173 dowiedzieć się można. -- Tomasz Szaniawski K. T. W. M.

W DRUKARNI GAŁĘZOWSKIEGO. GŁÓWNY KANTOR PRZY ULICY DANIELOWICZOWSKIÉJ POD N. 616